OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 | CHOJNICE, dnia 8-go grudnia 1925 r. | Nr. 47

LILI.

OBRAZEK Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO.

Ciąg dalszy.

IV.

Przez pierwsze parę dni Lili żyła jakby w zaczarowanym świecie. Zupełna swoboda i ciągły wypoczynek zachwycały dziewczę. Przytem tyle było jeszcze pięknych rzeczy do obejrzenia, tyle ciekawych do usłyszenia! Chociażby sama biblioteka po zmarłym wujaszku... Co tam było ślicznych książek do przeczytania!... Lili nie omieszkała też z nich korzystać. Prawie cały dzień nad niemi siedziała. A ciotka była dobra, słodka, na wszystko zawsze pozwalała. Lili uszczęśliwiona była, iż ta ostatnia zdawała się tak dobrze ją rozumieć.

Dziwiła się tylko po co sobie właściwie ciotka tyle pracy zadawała. Niedosyć ciągłego zajęcia koło domu jeszcze to gotowanie dla biednych, a odwiedzanie jakichś tam chorych, to znów jakieś dziwne wizyty chorych u niej zajmowała jej dzień cały.

Aż pewnego popołudnia ujrzała ze zdumieniem wkraczającą gromadkę złożoną z kilkunastu ubogo, lecz bardzo czysto ubranych dzieci. Przybysze ucałowali ręce pani Henryki, ukłonili się zgrabnie stojącej przy niej Lili, następnie zabrali się do pracy. Dziewczynki szyły, cerowały, haftowały, chłopcy rysowali, wyrzynali z drzewa zabawki itd.

Pani Henryka umieściła się pośród nich i opowiadała różne pouczające rzeczy.

Lili siedziała pod oknem z książką w ręku, od czasu do czasu spoglądając z nieudanem zdziwieniem na to osobliwe zebranie.

Nakoniec, gdy dzieci rozeszły się do domów, zapytała pani Henryki:

— Powiedz mi, cioteczko, dlaczego ty tak ciągle pracujesz? dlaczego sobie dorbowolnie tyle obowiązków bierzesz na siebie?

— Widzisz, dziecko drogie, każdy musi coś ukochać. Ja kocham te biedne dzieci i praca nad niemi sprawia mi jedynie przyjemność.

Lili wstrząsnęła powątpiewająco głową, dla niej było to zupełnie niezrozumiałe. Ona pragnęła żyć bez troski i trudu, swobodna jak ptaszę w powietrzu. Często bardzo odwiedzała swą ulubioną przyjaciółkę — Wandę.

I dziś popołudniu poszła do niej. Zastała ją jak zazwyczaj w otoczeniu swych najbliższych, w ogrodzie przy dużym okrągłym stole.

Dziesięcioletnia siostrzyczka i starszy brat pracowali nad zadanemi lekcjami, malutki braciszek czytał coś półgłosem. Wanda, odrywając się od szycia, odpowiadała co chwila na zadawane jej ze wszystkich stron pytania. Pomimo to na twarzy dziewczęcia nie było znać najmniejszego niezadowolenia, albo zniecierpliwienia, przeciwnie Lili ze zdumieniem widziała, jak z łagodnym uśmiechem zwracała się do dzieci. Ach, Lili wie, jaką to trzeba mieć cierpliwość z temi dzieciakami!... Ile to zgryzot miała z tą roztrzepną Lutką. Ale Wanda przeciwnie, wydaje się być zupełnie zadowolona ze swego losu.

— Czy mogę iść przywitać się z pani mamą?— zapytała Lili swej przrjaciółki.

Wanda skinęła potakująco głową, poczem rzekła powtarzając:

— Proszę cię, Lili, nazywaj mnie po imieniu, dobrze?

— Jeżeli pozwalasz, z chęcią — odpowiedziała Lili i ucałowała towarzyszkę.

Matka Wandy powitała przyjaźnie przybyłą i w krótce poprosiła ją, aby się została na podwieczorek. Lili zgodziła się chętnie. Rozmawiając z panią domu spoglądała co chwila z zamyśleniem na Wandę, krzątającą się wdzięcznie około nakrycia stołu.

Wkrótce podwieczorek był gotów, Wanda wychyliła swą ciemną główkę przez okno i zawołała:

— Dzieci, proszę na górę! Kawa jest już na stole Ale pierw proszę robótki porządnie pokazać.

Słów tych dzieci wysłuchały chętnie.

Po chwili rozwarły się drzwi do stołowego pokoju z krzykiem i hałasem wpadła wesoła gromada.

— A cóż to znowu za krzyki?—zawołała Wanda, śmiejąc się.

Lecz za całą odpowiedź siostrzyczka rzuciła jej się na szyję, malutki braciszek tulił się pieszczotliwie w fałdy jej sukni, starszy zaś, objąwszy siostrę w pół, wciągnął na środek pokoju.

— Ależ uspokójcie się przecie, bo cóż sobie pomyśli o was ta obca pani?—mówiła Wanda, wskazując na przyjaciółkę, poczem dodała; — Proszę cię kochana Lili, siądź przy mnie!

I podsunęła jej krzesełko. Wesoło i przyjemnie zbiegł Lili czas przy podwieczorku. Po chwili Wanda schowała pozostałe bułeczki i masło, a brat poustawiał napowrót w porządku krzesła. Lili patrzała na to ze wzrastającem zdumieniem. Dla Wandy obowiązek zdawał się być jakąś przyjemną rozrywką. Dzieci były wprost dumne, gdy im pozwalano coś zrobić i jedno przez drugie chciało dopomagać Wandzie. Teraz wszystko przedstawiało się Lili w zupełnie innem świetle Powracała do domu w głębokiej zadumie. Porównywała w myśli Wandę z sobą i Marylą.

— O, owiele wyżej stała ona od Lili. A Maryla? Jakże teraz straciła w jej oczach.

Początkowo Lili panowała nad sobą i z dosyć wesołą twarzą powitała ciotkę, ale niezadługo żal do Wandy wziął górę i pani Henryka wyczytała wszystko w oczach siostrzenicy.

— O, zdaje mi się, że będę miała znakomitą wspólniczkę w osobie, tej poczciwej Wandy!—myślała sobie, spoglądając ukradkiem na zamyśloną Lili.

Z mojego okna.

Czy w miasteczku, czy w stolicy
Na zaułkach, czy Dworcowej
Słychać zrana na ulicy
Na wsze strony ludzkie kroki

Idą mroczni, bladolicy
Szarą, niewesołą rzeszą,
Skłopotani urzędnicy —
— Do urzędów swoich spieszą.

Robotnicy niewyspani,
Z twarzą ciemną, jak ta gleba,
Siły swoje niosą w dani
Wzamian za kawałek chleba...

Między nimi niby ptaszki
Małe dzieci świergotliwe
Podskakują dla igraszki,
Niestrudzone, a ruchliwe.

Główki ciemne, główki płowe
Motylami wstążek zdobne,
Szatki różnokolorowe —
— Istne kwiatki to nadobne!

Błyszczą paski migotliwe
Nad daszkami czapek szkolnych:
Leci potok hałaśliwy
Chłopców rześkich a swawolnych.

Czy z parteru, czy z suteryn,
Syn bogacza, czy nędzarza,
Gdy w nauki wstąpił teren,
Za równego się uważa.

Warszawiacy, Pomorzanie,
Rodem z Niemiec, czy z Kamczatki
— Wszyscy w całość jedną zlani,
Jako dzieci jednej matki.

Zjednoczeni ławą szkolną,
Wspólnej pracy celowością,
Nieświadomie koniec czynią
Z przykrą trój-dzielnicowością.

Na ich widok szepcę cicho:
Spiesz do szkół, gromadko luba!
Niech nam żyje Polska młoda,
Nasza przyszłość, nasza chluba!

— — — — — — — —

Czy w miasteczku czy w stolicy
Z Chojnickiego czy z Czerskiego
Zrana płynie po ulicy
Fala ludu zajętego...

Kobieta, która krwią własną uratowała życie 76 ludziom.

Niemałe wrażenie wywołała w Londynie wiadomość o udzieleniu przez premiera angielskiego zaszczytnej odznaki honorowej Miss Wallace Tible, pielęgniarce szpitalnej.

Miss Tibe słynie od szeregu lat z wielkiego poświęcenia przy wykonywaniu swego zawodu. Niezwykła jej ofiarność zaznaczyła szczególnie, ilekroć zachodziła potrzeba dokonania trazsfuzji krwi. Miss Wallace poddała się tej operacji 76 razy, w przeciągu ostatnich 10 lat, ofiarowując swą krew pielęgnowanym przez nią chorym i w ten sposób uratowała życie 76 udziom.

Dzieje tej młodej i pięknej siostry są niezwykłe. Pochodzi ona z rodziny bardzo zamożnej. Wychowana była w wielkim zbytku, od dziecka pędziła żywot wesoły i niefrasobliwy. Ulubionem jej zajęciem jak zresztą wszystkich prawie młodych Angielek — były sporty tańce i zbytkowe tualety.

Upodobania te podzielał w zupełności jej narzeczony, zamożny baron, z którym znała się od dziecka i za którego niebawem miała wyjść za mąż.

Na tydzień przed ślubem udali się autem do Szkocji, by pożegnać sędziwą babkę Miss Wallace.

Wszystko w życiu młodej i pięknej dziewczyny układało się dotąd w sposób godny pozazdroszczenia. Ale nagle spotkał ją straszny cios. W powrotnej drodze do domu, zerwała się straszna burza. Szofer oślepiony błyskawicą skręcił tak niefortunnie wóz, że auto zawadziło w pędzie o pień stuletniego dębu.

Narzeczony Miss Wallace wypadł z auta, uderzył się skronią o niewielki kamień przydrożny i poniósł śmierć na miejscu. Szofer i Miss Wallace nie odnieśli najmniejszego szwanku.

Tragiczny ten wypadek podziałał na młodą dziewczynę w sposób tak wstrząsający, że zmieniła odtąd tryb życia, wyrzekła się świata i jego pokus, a po pewnym czasie pomimo rozpaczy i oporu rodziców, skończyła kurs pielęgniarek szpitalnych i poświęciła się całkowicie temu zawodowi.

O zachodzie.

Białe płateczki w krąg lecą... i lecą...
Dokąd?... w zawrotne kręgi poza — światów —
Jakieś drżą tony... punkty błyszczą, świecą...
Morze uczucia... wyznań... woni kwiatów —

I zorza jasna — purpury oblicza —
Na świat szeroki kłoni głowę, skronie...
Bez myśli... serce słów ogrom oblicza
Barwami tęczy rumieni się, płonie...

I w przestrzeń idzie gdzieś... tęsknoty nuta —
Poza ścierniskiem... na szerokie pola...
Z mgieł szaty... mgłami owita... osnuta...
Ta moja skarga... dola — czy nie — dola

Nikt jej nie słucha — ani się pożali —
Ani głosami miłości omota —
Jakiś punkt płonie w ciemnej, chmurnej dali...
I jakieś skargi... szlochy... i tęsknota...

Czy pragnienie zamążpójścia jest śmiesznością?

Bardzo często spotykamy się z ośmieszaniem panien, zdradzających pragnienie zamążpójścia. A jednak małżeństwo podniesione przez Chrystusa na wyżyny Sakramentu powinno być pierwszym celem kobiety. Dążenie to jednak może stać się niebezpiecznem i szkodliwem, gdy pana zanadto odda się marzeniom w tym kierunku, gdy rozbuja wyobraźnię; następuje wtenczas zaniedbanie obowiązków. Marzycielstwo to choroba, która wolę naszą ogromnie osłabia. Zapał to rzecz

dobra, lecz rozmarzoną głowę nic nie obchodzą troski i cierpienia innych, ona nie ma zrozumienia i serca do tych spraw, lecz podlega myślom, wizjom, które nie zawsze są dobre. Ta wybujała myśl w kierunku zamążpójścia wskazuje nam środki, mające prowadzić do celu. Pamiętać trzeba, że nie wszystkie środki są godziwe. Ubiór zbyt modny a niezawsze z przyzwoitością zgodny, wesołość zbyt głośną, pewna kobieterja, mająca na celu zwrócenie nie tylko uwagi, lecz może nawet podniecenie, to środki, które dowodzą już pewnego obniżenia naszej wartości moralnej. Godność kobieca to za wielka wartość, ażeby nią frymarczyć. Zdarza się, iż mężczyzna złapie się na małżeństwo takiemi środkami, ale większość tylko zabawi się, a następnie rzuci i zostawi może w upodleniu. Rzadko z takiemi poważny mężczyzna się żeni.

Na co przy wyborze męża zważać należy? zewnętrzne przymioty podobać się mogą. Człowiek jest stworzeniem z ręki Boga, jest stworzeniem pięknem, lecz zewnętrzne przymioty człowieka, którego wybieramy jako męża, nie są najważniejsze. również wysokość jego dochodów nie może wpłynąć na wybór. Przede wszystkiem decyduje jego charakter. Pamiętajmy, iż nie będziemy z nim żyli 24 godzin, lecz może 24 lat i więcej. Losy i koleje w małżeństwie są zmienne i różne, nie po różach. Silny i dobry charakter męża jest jednakże najlepszem oparciem i zabezpieczeniem dla nas.

Jak możemy poznać charakter człowieka, którego pragnęłybyśmy poślubić? Przypatrzmy się jego stosunkowi do matki, do siostry, przypatrzmy się, jakim jest synem i jakim bratem. Jeżeli stara się uprzyjemnić starość matki swojej, jeżeli jest dla niej dobrym synem i ją szanuje, to wtenczas i dla was będzie miał szacunek. Jeżeli dla siostry swej jest serdeczny, przyjazny, wtenczas i dla was będzie miał dużo uczucia, i kochać was będzie. Lecz jeżeli nie uszanuje siwego włosa matki, jeżeli dla siostry niema słowa serdecznego, lecz ją lekceważy, wtenczas i was nie uszanuje, będzie brutalnym i niedobrym.

Specjalnie powinno przestrzegać się przed małżeństwem z alkoholikiem. Jakże nieszczęśliwem jest takie małżeństwo, w którem mąż, ojciec nadużywa alkoholu. Muszę tu nadmienić, że jeżeli widok pijanego mężczyzny jest przykrym, to panienki, zaglądającej w wesołem towarzystwie często do kieliszka, nikt nie uszanuje nikt ręki chętnie jej nie poda, widok takiej panienki jest bolesnym i wstrętnym. Zważać następnie należy na to, czy przyszły mąż jest pracowitym, czy nie ogląda się przeważnie na - majątek lub zarobkową pracę żony. Nie jest obojętnem, czy jest zdrowy. ten, który ma zostać ojcem naszych dzieci. W wielu krajach, zwłaszcza w Ameryce, żeniący się mężczyzna obowiązkowo podlega rewizji lekarskiej, u nas praw takich jeszcze nie uchwalono, lecz rodzice panienki winni od starającego się domagać świadectwa zdrowotności. — Wiemy bowiem, że choroby rodziców często przechodzą na dzieci, stąd każda rozumna panienka przed wyjściem za mąż powinna zastanowić się nad tem, czy ma siły odpowiednie do spełniania obowiązków matki.

Najwięcej przy wyborze męża decydować powinny jego przekonania religijne, tymczasem jak często kobiety pod tym względem są obojętne lub naiwne! Ja go nawrócę, on dla mnie wszystko zrobi, mówi niejedna, gdy zwracają jej uwagi na brak wiary, na niepewne obyczaje tego, którego pragnie poślubić. I istotnie narzeczony zdaje się ulegać wszystkim życzeniom swej wybranej, dopiero po ślubie zaznacza się coraz więcej różnica ich poglądów religijnych i moralnych. Najważniejsze zagadnienia, podług których życie nasze układamy, okazują się odmienne. Życie staje się wtedy bardzo bolesnem, smutnem, gdyż ten, który ma być nam najbliższym, staje się bardzo dalekim, nie znajdujemy u niego zrozumienia, ani w chwilach trudności życiowych tego oparcia, na jakie liczyłyśmy.

Utarło się określenie bardzo nieroztropne, że małżeństwo to loterja. To pewne, że przyszłości swej całej nikt nie odgadnie, lecz wyborem męża lub żony nigdy nie może kierować ślepy traf, ale uczucie miłości i poszanowania dla człowieka, któremu ślubujemy wierność do grobu. Od przypadkowego wyboru nie można uzależniać całego życia dwojga ludzi, bo to w skutkach grozi nie tylko ich szczęściu, ale dobru dzieci, które przyjdą na świat.

Jeżeli w sercu której panienki jest silne pragnienie wyjścia za mąż, radzę wam, wcześnie zwrócić się do Boga i Matki Najśw. z serdeczną prośbą o znalezienie człowieka zacnego, któremu mogłybyście zostać dozgonną towarzyszką. Modlimy się nieraz o rzeczy błahe, np o pogodę w dniu naznaczonej wycieczki, o słońce w dzień imienin i t. p. rzeczy, pomijamy prośbę o to, co ma być treścią całego życia.

Ceniona pisarka z Tańskich Hoffmannowa, mniej znana, lecz równie mądra Wojnarowska, piszą o tym zwyczaju prababek naszych, godnym naśladowania, o modlitwie o dobrego męża. Modlitwa ta niech będzie króciutka, lecz serdeczna i szczera — oto n. p. w krótkich słowach: „Panie Boże, pragnę pójść za mąż, chcę w życiu spełnić dobrze obowiązki żony i matki, pozwól mi znaleźć dobrego, szlachetnego człowieka, ażebyśmy wspólnie mogli pracować i żyć dla Ciebie".

Dodatki toaletowe.

Piękność kobiety jest jak rosa ożywcza, która kroplami opada na ziemię, jest jak żar, który płonie wśród odurzającego zapachu róż, jest jak słońce będące początkiem i źródłem istnienia. Temi słowy rozmiłowany w pięknie poeta, opisuje urodę kobiety. — Prawdą jest oczywistą od początku świata, że kraje czczące piękno kobiety, kwitły i rozwijały się kulturalnie i umysłowo. To też wysiłek ludzkości skierowany jest ku służbie u stóp pięknej kobiety. Dla niej jest złoto srebro, perły, brylanty, korale. Dla niej kwiaty całej kuli ziemskiej chylą wiotkie swoje główki aby wonnymi olejkami namaścić jej ciało. Dla niej giną sektami tysięcy dzicy mieszkańcy podzwrotnikowej puszczy i dzikich lasów Sybiru. Dla niej przędą tkaniny jedwabne i lekkie jak puch łabędzi, dniem i nocą pracują miljony rąk ludzkich i tysiące fabryk. I mamy tysiące tych napozór nic nie znaczących drobiazgów. wytworów jak najbujniejszej fantazji artystów wszelkiego rodzaju, któremi kobieta pieści oko i rozmiłowana jest w tych cackach niby mała dziewczynka w laleczkach.

Są to przemiłe drobiazgi będące cudownem wykończeniem i zarazem dopełnieniem toalety. Zajmijmy się najpierw liliputciemi torebeczkami z emalji kolorowej lub delikatnej inkrustowanej skóreczki, które używa się wieczorem. W przeciwstawieniu do olbrzymich skórzanych torebek, kryjących zazdrośnie we wnętrzu tysiące tajników, torebeczki wieczorne są tak maleńkie że ledwie pomieszczą miniaturową chusteczkę z opalu i zawsze nieodzowny puder. Nieraz jednak i ten drobny przedmiocik staje się niewygodnym szczególnie przy tańcu a jednak chusteczka i nadtem aby z pominięciem woreczka, uwzględnić stronę estetyczną i praktyczną.

Stworzono coś w rodzaju bransaletki. wąziutkiej na rękę z perełek sztucznych kamieni lub jedwabnej wstążki z zamknięciem misternej roboty, przytrzymującem równocześnie chusteczkę, której rożki tworzą

naokoło ręki rodzaj zgrabnego mankiecika. Biała, wąska ręka o cienkich wypieszczonych paluszkach wychyla się z fałd delikatnej koronki niczem pączek białej lilji z okalających ją listków kielicha. Na rączce zawiesiła Pani na długim sznurze jedwabnym istne pieścidełko, klejnocik sztuki jubilerskiej pudełeczko na puder i puszek z emalji i imitacji drogich kamieni. Czego to jeszcze nie wymyśla, aby zasłużyć i zarazem wywołać wrażenie jaknajbardziej estetyczne. A jakież to cuda kreują z szkła weneckiego i kryształu: naprzykład o kształtach jak najbardziej płaskich — flakoniki w eleganckich etui, zawierające ulubione perfumy kobiety.

Rękawiczka będąca przez czas tak długi jednostajna i gładka w wykonaniu stała się w obecnej modzie także swego rodzaju zbytkowym „objet d' art". Kształtem przypomina żelazne rękawice błędnych rycerzy średniowiecza jednakże wykonaną jest z bardzo delikatniej i miękkiej skóreczki, odpowiadającej drogocennemu klejnotowi liljowo-mlecznej rączce, służąc mu jako ozdobny futeralik. Mankiety ręczne są bogato haftowane różnokolorowym jedwabiem, niteczkami złota i srebra lub wyszyte w przedziwne desenie paseczkami barwnych skóreczek. Miewają tak jak najbardziej skomplikowaną podszewkę a mianowicie specjalnym sposobem wytłaczaną skórkę w arabeski, koloru złota i srebra.

Rozmaitości.

280 tysięcy kobiet za dużo w Polsce. Ostatnie dane statystyczne wykazują w państwach europejskich silną przewagę liczebną kobiet nad mężczyznami. Na 1000 mężczyzn nadwyżka kobiet wynosi w Rosji 229, w Niemczech 100, we Francji 95, w Anglji 93, w Austrji 89 w Szwajcarji 77, w Czechosłowacji 75, w Norwegji 68, w Danji 53, we Włoszech 50, w Jugosławji 42, w Szwecji 36, w Belgji 33, w Grecji 13, w Niderlandach 10.

W Polsce na 1000 mężczyzn przypada 1 100 kobiet, co przy zaludnieniu 28 miljonów daje nadwyżkę 280 tysięcy.

Równowagę wykazują jedynie Bułgarja i Rumunja.

Tragedja w klatce tygrysa. Ogród zoologiczny w Manchesterze stał się tymi dniami miejscem wstrząsającej tragedji. Oto niejaka p. Lambert, żona zatrudnionego już od wielu lat w tamtejszym ogrodzie zoologicznym dozorcy zwierząt, padła ofiarą wypadku, gdy jak zwykle zajęta była czyszczeniem klatki, w której znajdował się tygrys.

Ta 66 letnia staruszka żyła w takiej zgodzie z tygrysem, że wchodziła zawsze do jego klatki bez zachowania zwykłych środków ostrożności.

Tygrys przywykł już do pojawiania się jej w klatce i bardzo chętnie zawsze ją tam widział. Nigdy nie robił jej żadnej krzywdy, a nawet jej pieszczoty, kiedy p. Lambert głaskała go po łbie, to tygrys radośnie pomrukiwał.

Także i w dniu krytycznym p. Lambert weszła do klatki tygrysa, nie przepędziwszy go przedtem do drugiej klatki, jak to zalecały odpowiednie przepisy. tym razem jednak spotkało ją nieszczęście. Oto p. Lambert zapomniała, że w klatce znajduje się też tygrisi noworodek. Zaledwie też weszła do klatki, gdy tygrysica rzuciła się na nią i przyparła pazurami do ziemi, Świadkiem tej sceny był tylko mały siostrzeniec p. Lambert, który widząc co się dzieje, wybiegł z płaczem, wzywając pomocy. Wszelka pomoc była jednak spóźniona, albowiem uderzenia łap tygrysicy były tak potężne, że p. Lambert zginęła na miejscu.

Nowa opera Straussa „Helena egipska". Ryszard Strauss oświadczył w wywiadzie, udzielonym jednemu z wiedeńskich dziennikarzy, że po skończeniu pierwszego aktu nowej dwuaktowej opery „Helena egipska", według powieści Hugo von Hofmannstala, przystępuje obecnie do opracowania muzyki 2 go aktu. Praca nad skomponowaniem muzyki pierwszego aktu trwała półtora roku, i kompozytor wiedeński sądzi, że drugi akt zajmuje mu tyleż czasu.

Strauss wraca w najbliższym czasie, do swojej nowej willi w Wiedniu i poświęci cały swój czas pracy nad nową operą. Niewiadomo jeszcze gdzie się odbędzie pierwsze przedstawienie nowego dzieła muzycznego, którego skończenia nie można się spodziewać przed końcem 1926 roku.

Dziennikarz, któremu Strauss odegrał partyturę pierwszego aktu, wymienia: Drezno, Monarchjum, Stuttgart, Wiedeń i Berlin, jako miasta, w których „Helena egipska" może być wystawioną po raz pierwszy.

Żarty.

Z sali sądowej.

Nadchodziło lato, a z latem spiekoty,
Więc dziad chciał się kąpać — i ukradł trykoty.
A w zimie dziad ukradł parę ciepłych spodni,
Potrzeba jest bowiem matką wszystkich zbrodni.
W dzień raz skradł zegarek, a w nocy pierzynę,
Aby mógł się wyspać i wiedzieć godzinę...
Za te wszystkie większe i mniejsze kradzieże
Przed sąd dziada wzięto — dziad karę odbierze.
Broni dziada w sądzie obrońca z urzędu:
„Trudno złodziejskiego nie ganić popędu,
Przyznaję, że kradzież jest czci ludzkiej plamą,
Lecz w lecie — nie wolno, i w zimie to samo,
W nocy nie i w dzień nie więc pytam w podziwie:
Kiedyż — zadaniem sądu — wolno kraść właściwie?!"

Bajeczka mamusi.

— ..A tam, gdzie złe wróżki tańczą, tam już nigdy nic nie urośnie.

— Mamusiu! to naszemu tatusiowi musiały te wróżki tańczyć po głowie?

Na ulicy.

— Słyszałaś, że Hela wyszła zamąż za człowieka starego?

— I teraz z pewnością tego żałuje?

— Prawdopodobne, bo słyszałam, że chce porzucić starego, a wyjść za nowego.

Obiad oficjalny.

Z prawej dama, z lewej dama,
Siedzisz między obydwiema,
Trzeba bawić, nadskakiwać,
Ale jeść — już czasu nie ma!

Redaktor naczelny: Leon Formański
Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego" w Chojnicach.